

Rozdział 23

Domysł

„Jest to najfatalniejszym błędem, gdy spoglądamy na kawałtka przeszłości, które leży poza nami, jako na niezawodny drogowskaz tego, co stanie się kiedykolwiek w wieczności. Jeśli nasza planeta była niegdyś tym, czego naucza geologia, mianowicie falującą masą dzikich, bardziej nieokiełzanych i brutalniejszych sił, jeżeli również formy roślinnego, zwierzęcego, później ludzkiego życia były ordynarniejsze, pospolitsze, to czyż nie jest to znak, nadzieja, dowód większego wysubtelnienia ku któremu dążymy — nie, w które wступujemy teraz, w tej jak również w każdej godzinie!”

Prentice Mulford, *Przeciw śmierci*

Pozwólmy sobie teraz na wysunięcie pewnego domysłu, który można potraktować jako hipotezę dotyczącą jednego wątku filogenezy ludzkiego gatunku lub też jako fantazjowanie w konwencji science fiction — jak kto woli.

Wiadomo, że procesy rozwojowe w przyrodzie dokonują się za pośrednictwem mechanizmów selekcji i mutacji, które Konrad Lorenz nazywa malowniczo Wielkimi Konstruktorami. Funkcja mechanizmu selekcji polega na eliminowaniu jednostek gorzej przystosowanych i mniej sprawnych. Najjaskrawiej wyraża się w przemocy i agresji międzygatunkowej i wewnątrzgatunkowej. Gdyby jednak wyłącznym sposobem działania mechanizmu selekcji było niszczenie, to wszystkie gatunki i cała biocenoza pozostawałyby stale na krawędzi samozagłady. Możliwe, że tak właśnie było przez kilka pierwszych milionów lat trwania życia na Ziemi. Potem przyroda się „zreflektowała” i zaczęła aktywizować drugi mechanizm, mechanizm ochraniający, hamujący i ograniczający agresję, taki, który byłby przeciwwagą i uzupełnieniem tego pierwszego. Z codziennych, potocznych doświadczeń każdego, a także i z obserwacji naukowych, wynika, że istotnie

w całej przyrodzie działa drugi obok niszczącego mechanizm, ten właśnie, który wyraża się między innymi za pośrednictwem społecznych mechanizmów hamujących u zwierząt. Pełni on funkcję ochronną, jako skłonność do oszczędzania i wspierania jednych istot przez drugie, u ludzi wyraża się jako zdolność do zajmowania postaw etycznych. Przejawy jego działania można zaobserwować w różnych formach na każdym poziomie życia, wśród wilków i kruków, myszy i gęsi, a także ryb, grzybów, glonów i bakterii. Sprawne działanie tego mechanizmu ochrony biocenozy jest nieodzownym warunkiem przetrwania i rozwoju każdego z jej elementów i dlatego w procesie ewolucji musiał się on wyzwolić. Te dwa mechanizmy — niszczenia i ochrony — są jak dwa opiekuńcze ramiona przyrody osłaniające istnienie wszystkiego, co żyje.

Funkcja ochronna drugiego ramienia przyrody kieruje się głównie na osłanianie takiej słabości, która nie wynika z mniejszej przydatności biologicznej, ale z określonej kondycji. Dlatego z jego osłony korzystają szczególnie samice oraz młode, a także osobniki ulegające wprawdzie w konkretnej walce, co nie dyskwalifikuje ich jednak jako nieprzystosowanych w ogóle i dlatego każde oszczędzać. Niektóre znów organizmy niezdolne są wprawdzie do egzystencji samodzielnej, ale gdy zostają wsparte przez organizmy inne tego samego lub innego gatunku, pozostają cennym i dynamicznym elementem środowiska,

Oba te mechanizmy wyrażają się w reakcjach i impulsach każdej istoty żyjącej, w której działają. Wilki, kruki, krewetki nie posiadają przecież żadnych pisanych ani niepisanych praw czy przykazań, narzuconych z zewnątrz zaleceń — każde doskonale wie samo, jak się ma zachowywać. Podobnie jak nie trzeba uczyć żadnej matki ludzkiej czy zwierzęcej, że ma kochać swoje dziecko. Co więcej, w przypadku braku tej spontanicznej, naturalnej miłości nie sposób jej sprowokować jakkolwiek presją zewnętrzną. Braku miłości matczynej nie zrekompensuje żaden najsprawiedliwszy nawet wyrok prawa ani sztab kuratorów, ani Sądy Opiekuńcze. Jakież dekret byłby w stanie skłonić szpaki do wydziobywania korników z drzew, a kruki do nie wydziobywania oka swemu bratu w gnieździe, gdyby odpowiednie mechanizmy nie działały w każdym z nich jako własny, wewnętrzny impuls? Jakież kodeksy, dekrety i dekalogi byłyby w stanie zaradzić tej bezgranicznej niedoli dzieci, gdyby nagle w sercach wszystkich matek zabrakło dla nich miłości i sprawowałyby opiekę nad nimi tylko pod presją przepisów czy norm?